

ADAM MICKIEWICZ

# Świtez

ADAM MICKIEWICZ

BALLADY I ROMANSE

## Świtez

*Do Michała Wereszczaki*

Woda

Ktokolwiek będziesz w Nowogródzkiej stronie,  
Do Płużyn ciemnego boru  
Wjechawszy, pomnij zatrzymać twe konie,  
By się przypatrzeć jezioru.

Świtez tam jasne rozprzestrzenia łona,  
W wielkiego kształcie obwodu,  
Gęstą po bokach puszcą oczernioną,  
A gładka jak szyba lodu.

Jeżeli nocną przybliżysz się dołą  
I zwrócisz ku wodom lice:  
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą  
I dwa obaczysz księżycy.

Niepewny, czyli szklanna spod twej stopy  
Pod niebo idzie równina,  
Czyli też niebo swoje szklanne stropy  
Aż do nóg twoich ugina;

Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,  
Dna nie odróżnia od szczytu:  
Zdajesz się wisieć w środku niebokręga,  
W jakiejś otchłani błękitu.

Tak w noc, pogodna jeśli służy pora,  
Wzrok się przyjemnie uludzi...  
Lecz, żeby w nocy jechać do jeziora,  
Trzeba być najśmielszym z ludzi.

Czary

Bo jakie szatan wyprawia tam harce!  
Jakie się larwy<sup>1</sup> szamocą!  
Drzę cały, kiedy bają o tém starce,  
I strach wspominać przed nocą.

Nieraz wśród wody gwar jakoby w mieście,  
Ogień i dym bucha gęsty,  
I zgiełk walczących i wrzaski niewieście  
I dzwonów gwałt i zbrój chrzęsty.

Nagle dym spada, hałas się uśmierza,  
Na brzegach tylko szum jodły,

<sup>1</sup>larwy — straszzydła. [przypis redakcyjny]

W wodach gadanie cichego pacierza,  
I dziewic żałośne modły.

Co to ma znaczyć? różni różnie plotą:  
Cóż, kiedy nie był nikt na dnie;  
Biegają wieści pomiędzy prostotą,  
Lecz któż z nich prawdę odgadnie?

Pan na Płużynach, którego pradziady  
Były Świtezi dziedzice,  
Z dawna przemyślał i zasięgał rady,  
Jak te zbadać tajemnice.

Kazał przybory w bliskim robić mieście,  
I wielkie sypał wydatki:  
Związano niewód, głęboki stóp dwieście,  
Budują czółny i statki.

Ja ostrzegalem: że w tak wielkim dziele  
Dobrze, kto z Bogiem poczyna;  
Dano więc na mszę w niejednym kościele,  
I ksiądz przyjechał z Cyryna<sup>2</sup>.

Ksiądz, Religia

Staął na brzegu, ubrał się w ornaty,  
Przeżegnał, pracę pokropił;  
Pan daje hasło: odbijają baty<sup>3</sup>,  
Niewód się z szumem zatopił.

Topi się, pławki<sup>4</sup> na dół z sobą spycha,  
Tak przepaść wody głęboka;  
Prężą się liny, niewód idzie z cicha,  
Pewnie nie złowią ni oka<sup>5</sup>.

Na brzeg oboje wyjęto już skrzydło,  
Ciągną ostatek węcierzcy:  
Powiemże jakie złowiono straszdyło?  
Choć powiem, nikt nie uwierzy.

Powiem jednakże. Nie straszdyło wcale,  
Żywa kobieta w niewodzie,  
Twarz miała jasną, usta jak korale,  
Włos biały skąpany w wodzie.

Do brzegu dąży. A gdy jedni z trwogi  
Na miejscu stanęli głazem,  
Drudzy zwracają ku ucieczce nogi,  
Łagodnym rzecze wyrazem:

„Młodzieńcy! wiecie, że tutaj bezkarnie  
Dotąd nikt statku nie spuści:  
Każdego śmiałka jezioro zagarnie  
Do nieprzebrnionych czeluści.

<sup>2</sup>Cyryn — miasteczko w Nowogródzkim, z kościołem parafialnym. Do parafii cyryńskiej należały Płużyny.  
[przypis redakcyjny]

<sup>3</sup>baty — czółna. [przypis redakcyjny]

<sup>4</sup>pławki (pławy, pławuki) — kawałki kory przytwierdzone do górnej krawędzi sieci w celu utrzymania jej na wodzie. [przypis redakcyjny]

<sup>5</sup>Pewnie nie złowią ni oka — zwrot ludowy, używany na Białej Rusi i Podolu; *oko* — waga trzech funtów.  
[przypis redakcyjny]

I ty, zuchwały, i twoja gromada  
Wraz byście poszli w głębinie<sup>6</sup>:  
Lecz, że to kraj był twojego pradziada,  
Że w tobie nasza krew płynie;

Choć godna kary jest ciekawość pusta,  
Lecz, żeście z Bogiem poczęli,  
Bóg wam przez moje opowiada usta,  
Dzieje tej cudnej topieli.

Bóg, Religia

Na miejscach, które dziś piaskiem zanosło,  
Gdzie car<sup>7</sup> i trzcina zarasta,  
Po których teraz wasze biega wiosło,  
Stał okrąg pięknego miasta.

Miasto

Świtez, i w sławne orężem ramiona  
I w kraśne twarze bogata,  
Niegdyś od książąt Tuhanów<sup>8</sup> rządzona,  
Kwitnęła przez długie lata.

Nie ćmił widoku ten ostęp ponury:  
Przez żyzne wskroś okolice  
Widać stąd było Nowogródzkie mury,  
Litwy naówczas stolicę.

Przywódca, Wojna,  
Żołnierz

Raz niespodzianie obiegł tam Mendoga  
Potężnem wojskiem car z Rusi;  
Na całą Litwę wielka padła trwoga,  
Że Mendog poddać się musi.

Nim ściągnął wojsko z odległej granicy,  
Do ojca mego napisze:  
— »Tuhanie! w tobie obrona stolicy,  
Śpiesz, zwołaj twe towarzysze«. —

Skoro przeczytał Tuhan list książęcy  
I wydał rozkaz do wojny,  
Stanęło zaraz mężów pięć tysięcy,  
A każdy konny i zbrojny.

Uderzą w trąby, rusza młodź, już w bramie  
Błyska Tuhana proporzec,  
Lecz Tuhan stanie i ręce załamie,  
I znowu jedzie na dworzec.

I mówi do mnie: — »Jaż własnych mieszkańców  
Dla obcej zgubię odsiecz?  
Wszak wiesz, że Świtez nie ma innych szańców,  
Prócz naszych piersi i mieczy.

Jeśli rozdzielię szczupłe wojsko moje,  
Krewnemu nie dam obrony;  
A jeśli wszyscy pociągniem na boje,  
Jak będą córy i żony?«

Anioł, Bóg, Córka, Miasto

<sup>6</sup>głębinia (forma białorus.) — głębina. [przypis redakcyjny]

<sup>7</sup>car — podbiał (ziele). [przypis redakcyjny]

<sup>8</sup>od książąt Tuhanów — aluzja do Tuhanowicz, wsi należącej do Wereszczaków, gdzie przebywała Maryla. [przypis redakcyjny]

— Ojczy, odpowiem, lękaś się niewczyśnie,  
Idź, kędy sława cię woła,  
Bóg nas obroni: dziś nad miastem we śnie,  
Widziałam jego anioła.

Okrażył Świtez miecza błyskawicą,  
I nakrył złotemi pióry,  
I rzekł mi: póki męże za granicą,  
Ja bronię żony i córy. —

Uśluchał Tuhan, i za wojskiem goni;  
Lecz gdy noc spada ponura,  
Słychać gwar z dala, szcęk i tętent koni,  
I zewsząd straszny wrzask: ura!

Miasto, Walka

Zagrzmia tarany, padły bram ostatki,  
Zewsząd pocisków grad leci,  
Biegą na dworzec starce, nędzne matki,  
Dziewice i drobne dzieci.

»Gwałtu! wołają, zamykajcie bramę,  
Tuż, tuż, za nami Ruś wali.  
Ach! zgińmy lepiej, zabijmy się same,  
Śmierć nas od hańby ocali«.

Natychmiast wściekłość bierze miejsce strachu;  
Miecz bogactwa na stosy,  
Przynoszą żagwie i płomień do gmachu,  
I krzyczą straszni głosy:

Bóg, Samobójstwo

»Przeklęty będzie, kto się nie dobije!«  
Broniłam, lecz próżny opór:  
Klęczą, na progach wyciągają szyje,  
A drugie przynoszą topór.

Gotowa zbrodnia... Czyli wezwać hordy  
I podle przyjąć kajdany,  
Czy bezbożnemi wytępić się mordy?...  
Panie, zawołam, nad pany:

Jeśli nie mogę ujść nieprzyjaciela,  
O śmierć błagamy u Ciebie,  
Niechaj nas lepiej Twój piorun wystrzela,  
Lub żywych ziemia pogrzebie!

Wtem, jakaś białość nagle mnie otoczy,  
Dzień zda się spędzać noc ciemną:  
Spuszczam ku ziemi przerażone oczy...  
Już ziemi nie ma pode mną!...

Takeśmy uszły zhańbienia i rzezi.  
Widzisz to ziele dokoła,  
To są małżonki i córki Świtezi,  
Które Bóg przemienił w ziola.

Rośliny  
Dziewictwo

Białawem kwieciem, jak białe motylki,  
Unoszą się nad topielą;



List<sup>9</sup> ich zielony, jak jodłowe szpilki,  
Kiedy je śniegi pobielą.

Za życia cnoty niewinnej obrazy,  
Jej barwę mają po zgonie,  
W ukryciu żyją i nie cierpią skazy,  
Śmiertelne nie tkną ich dłonie.

Doświadczył tego car i ruska zgraja,  
Gdy piękne ujrzawszy kwiecie,  
Ten rwie i szyszak stalony umaja,  
Ten wianki na skronie plecie:

Kto tylko ściągnął do głębini ramie,  
Tak straszna jest kwiatów władza,  
Że go natychmiast choroba wyłamie,  
I śmierć gwałtowna ugadza.

Choć czas te dzieje wymazał z pamięci,  
Pozostał sam odgłos kary,  
Dotąd w swych baśniach prostota go święci,  
I kwiaty nazywa Cary”. —

To mówiąc, pani z wolna się oddala,  
Topią się statki i sieci,  
Szum słychać w puszczy, poburzona fala  
Z łoskotem na brzegi leci.

Jeziro do dna pękło na kształt rowu,  
Lecz próżno za nią wzrok goni,  
Wpadła i falą nakryła się znowu,  
I więcej nie słychać o niej.

---

<sup>9</sup>List (stpol.) — liść (por.: listopad). [przypis redakcyjny]

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/ballady-i-romanse-switez>

Tekst opracowany na podstawie: Adam Mickiewicz, Poezje, tom 1 (Wiersze młodzieńcze - Ballady i romanse - Wiersze do r. 1824), wyd. z zwiększonymi, Krakowska Spółdzielnia Wydawnicza, Kraków 1922

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Józef Kallenbach, Olga Sutkowska.

Okładka na podstawie: Studio Mohawk@Flickr, CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.